

## **KIEDY ZACZYNA SIĘ PARA? ZAMIESZKANIE, ŚLUB I INNE WSPÓLNE DECYZJE – DEBATA PODSUMOWUJĄCA PROJEKT BADACZY I BADACZEK PAR**

Moderatorka: Magdalena Żadkowska

Uczestniczki i uczestnicy: Joanna Jasińska, Joanna Mizielińska,  
Filip Schmidt, Agata Stasińska

Debata toczy się wokół dwóch kluczowych momentów życia pary, jakimi są zamieszkanie i ślub oraz związane z nimi praktyki. Według uczestniczek i uczestników debaty, mimo że związek może trwać i bez tych wydarzeń, to z badań nad parami wynika, że stanowią one ważne punkty zwrotne. W prezentowanej rozmowie zebrano wnioski o kondycji par w Polsce, z uwzględnieniem różnic i podobieństw pomiędzy parami jedno i dwupłciowymi, a także różnic związanych z wiekiem, wykształceniem i pochodzeniem (zarówno narodowym, jak i klasowym).

**Słowa kluczowe:** Polska, para, zamieszkanie razem, małżeństwo, socjologia pary

### **When Does a Couple Start? Living Together, Marriage and Other Joint Decisions – A Roundtable Summarizing the Project on Couples**

Convenor: Magdalena Żadkowska

Participants: Joanna Jasińska, Joanna Mizielińska, Filip Schmidt,  
Agata Stasińska

#### **Abstract**

The roundtable discussion revolves around the two key moments in a couple's life: living together and marriage (and related practices). The participants of the discussion have agreed that although the relationship can last without these two moments, they are important turning points for the study of pairs. In the debate, the findings concerning the condition of couples in Poland have been presented, and particular attention has been paid to the differences and similarities between one and two-sex couples as well as between the couples of different age, education and origin, understood as both national and class background.

**Keywords:** Poland, couple, living together, marriage, sociology of couple

**MŻ (Magdalena Żadkowska):** Spotkaliśmy się, żeby porozmawiać o praktykach par, o tym, co dzieje się pomiędzy dwojgiem ludzi w parze i w jaki sposób stają się parą. Zaczniemy od pytania, kiedy zaczyna się para i jakie są jej momenty zwrotne? W jaki sposób myślicie o zawiązywaniu się pary i jakie pojęcia pomagają zrozumieć jej przemiany?

**FS (Filip Schmidt):** Najważniejszy moment zwrotny to pojawienie się przekonania, że jesteście parą oraz ten, gdy otoczenie faktycznie zaczyna nas postrzegać jako parę. Wcześniej rozstrzyga się to, czy do takiej pierwszej instytucjonalizacji dojdzie – pojawia się idea, że moglibyśmy być parą, wyobrażenia i przeczcucia na ten temat, często flirt, spotkania. Z kolei później następują zwykle ewentualne dalsze formy instytucjonalizacji związku, aż po zamieszkanie razem oraz formalizację prawną i/lub finansową. Ten prosty schemat nie przebiega jednak w jeden uniwersalny sposób. Po pierwsze, moment powstania jest często wyraźnie wyodrębniony, a nawet celebrowany (miesięcznice i rocznice), ale bywa i tak, że para powstaje stopniowo i nie jest w stanie określić, kiedy to dokładnie nastąpiło lub długo wiedzie wewnętrzne dyskusje na ten temat. Takie pary rozpoczynają od bycia „quasi-parą” („kim my właściwie dla siebie jesteśmy?”) albo naprzemiennych okresów życia razem i osobno. Po drugie, choć istnieją podzielane wyobrażenia na temat typowych sekwencji zdarzeń w życiu pary, to *de facto* istnieje wiele wariantów takich sekwencji, natomiast siła normatywnych oczekiwań ukazuje się w tym, jak pieczołowicie uzasadnia się odstępstwa od tego, co wydaje się zwyczajnym przebiegiem związku. Kwestią istotną dla trwania pary jest to, jaką wytworzy sobie opowieść na temat swojego powstania. Odwołując się do niej para reprodukuje poczucie sensu bycia we dwoje, odtwarza emocje towarzyszące pierwszym spotkaniom i przedstawia sobie oraz innym, jaką parą chciałyby być. Bywa jednak tak, że ta opowieść ma dwie różne wersje, co wywołuje tarcia w momencie prezentowania jej innym. Powstanie pary to trudne, praktyczne dokonanie, podobnie jak opowiedzenie później spójnej historii na ten temat.

**JM (Joanna Mizielińska):** W badaniu „Rodziny z wyboru w Polsce” prosiliśmy, by pary opowiedziały nam historię swojego związku. W przypadku wywiadów w parze, partnerzy lub partnerki musieli renegocjować początki związku, wspólnie uznać jakieś wydarzenie za początek, choć bywało, że inaczej je zapamiętały. Z kolei w części indywidualnej okazywało się nieraz, że każda z osób inaczej widzi początek pary, inne wydarzenie uznaje za najważniejsze. Na przykład znacznie częściej, niż było to w przypadku wywiadu z parą, początkiem pary był koniec poprzedniego związku. Być może zatem para zaczyna się tam, gdzie poprzednia para (związek) się kończy? Bierze się z jakiegoś deficytu odczuwanego w poprzedniej relacji? Opowieść o parze snuta z perspektywy indywidualnej częściej umieszcza początki pary w trajektorii życia danej osoby. Z kolei ta snuta z perspektywy pary polega na uwspólnieniu początków, uznania jakiegoś określonego, i co najważniejsze, wspólnie przeżytego wydarzenia za początek. I to mogą być bardzo różne wydarzenia, np. moment pierwszego spotkania albo zmiana statusu na Facebooku. Ale to przejście od „ja” do „my” wcale nie musi odbywać się symultanicznie, tzn. dla jednej osoby z pary takim momentem może być pierwszy pocałunek, a dla drugiej

pierwsze spotkanie. Zatem pomiędzy „ja” a „my” istnieje cała przestrzeń możliwych momentów zwrotnych. Co ciekawe, w badanych przez nas parach najczęściej występującą drogą wchodzenia w związek była ścieżka „od przyjaciela do kochanka”/„od przyjaciółki do kochanki”, to znaczy, że para zanim stanie się parą, jest ze sobą blisko, przyjaźni się. Drugi wzorzec ścieżki wejścia, „od kochanka do przyjaciela”/„od kochanki do przyjaciółki”, choć obecny, nie dominował w puli zebranych narracji. Piszę o tym bardziej szczegółowo w swojej książce *Odmiennie czy zwyczajnie?*. Oznacza to, że osoby badane odnosząc się do początków związku i jego pierwszej fazy, mówią o partnerze/partnerce poza kategoriami statusowymi, odwołując się do łączących ich więzów przyjaźni, autentycznej relacji, wspólnoty zainteresowań opartej na zrozumieniu. Interesujący jest tutaj także obecny w ich narracjach dyskurs utopijnej miłości, wątek poszukiwania miłości dla niej samej, autentycznego uczucia, jak i potrzeba poszukiwania kogoś stałego, z kim można zbudować trwałą relację i obdarzyć zaufaniem. Ważne jest, by również uwzględnić w opowiadaniach o początkach różnice pokoleniowe. Pokolenie sprzed rewolucji komunikacyjnej dużo uwagi poświęcało trudnościom związanym z poznaniem partnera, podczas gdy „narracje pokolenia wirtualnego” nie skupiały się na tym w ogóle. Odzwierciedla to odmienne warunki społeczno-instytucjonalne określające dostępność do sieci osób LGBTQ, a przez to do sposobów i wzorców poznawania się oraz stawiania się parą.

**AS (Agata Stasińska):** Dla mnie patrzenie na parę z perspektywy biograficznej (biografii jednostki, ale też biografii pary) jest cenne poznawczo. Z tym, że w związku z rozpowszechnieniem się różnych nienormatywnych form związków/rodziny oraz destandardyzacją biegu życia należałoby odejść od paradygmatów poznawczych, które opierają się na sztywnych regułach i z góry wyznaczonych etapach, takich jak np. koncepcja cykli życia Erika Eriksona czy modelu życia rodziny Karla Lenza. Krytycy i krytyczki tych koncepcji już dawno zauważyli, że rzeczywisty obraz rodziny/związku/pary jest daleki od modelowego cyklu życia. Coraz większe uznanie zdobywa za to koncepcja biegu życia (*life course*). W tej perspektywie odrzuca się wszelkie odgórne i normatywne założenia co do etapów, które powinny wyznaczać trajektorię życia czy normatywnych przedziałów wieku, kiedy takie etapy powinny mieć miejsce, co otwiera pole do badania par o nienormatywnej trajektorii.

**JJ (Joanna Jasińska):** Osoby, które wzięły udział w badaniu par polsko-amerykańskich, które prowadziłam w latach 2012–2015 poznały się w różnych krajach, okolicznościach i w różnych okresach swojego życia, najczęściej gdy byli dwudziestokilkuletnimi ludźmi. Najwięcej par spotkało się w ramach wymiany studenckiej, dzięki znajomym, w klubie, w pracy, na kursie językowym. Ponieważ mieszkali w odległych od siebie krajach, zostanie parą było najczęściej dłuższym procesem: od kilku miesięcy do kilku lat. Związek na odległość

jest zawsze trudny, wymaga dużej determinacji. Większość moich badanych zaczęła być parą w momencie, gdy zdecydowała się na wspólne bycie, życie i przeprowadzkę z kraju pochodzenia. To był ten „turning point”, punkt zwrotny jak te przełomowe momenty nazywa Anselm L. Strauss.

**MŻ:** Ja myślę, że za Jeanem Claude’em Kaufmannem można przyjąć kilka momentów „początku pary”. Pierwszy ma związek ze spędzeniem wspólnie nocy i poranka. Para zaczyna się po pierwszym poranku (jak głosi tytuł jednej z książek Kaufmanna, poświęconej historii tego właśnie momentu). Start pary to moment, w którym jednostka konfrontuje się dzięki relacji intymnej ze światem drugiej jednostki. Inny moment to ważne wydarzenie zmieniające praktyki pary – według Kaufmanna może być nim zakup pralki, który wpływa na zmianę praktyk z indywidualnych (każdy pierze sam/a i sam/a organizuje pranie) na wspólne. Pranie razem pozwala realizować wspólne praktyki (segregowanie prania, wybór proszku, programu, płynu, rozwieszanie aż po (nie)prasowanie i chowanie do szaf) i weryfikuje kondycję pary – czy są już parą, czy jeszcze nie. Można też pytać badanych, kiedy uważają, że ich związek się zaczął. Osoby uczestniczące w moich badaniach szczegółowo pamiętały moment, od kiedy liczy się, że „jesteśmy parą” albo chwilę „zakochania” lub pierwszego spotkania. Pamięta się go i wspomina rocznice. Kobiety, zgodnie ze stereotypem, bardziej o tym pamiętają, w wywiadach łączonych mężczyźni oddają im wtedy głos („Tu jest ekspert – ona wszystkie daty pamięta”).

**MŻ:** Czy przygotowując się do dzisiejszego spotkania myśleliście o jakich istotnych dla was kwestiach, które są ważne i chcecie je podkreślić, jeśli chodzi o początek wspólnego życia i zamieszkiwania par?

**JM:** Dla mnie istotne jest, by nie zapominać o tym, że w naszych projektach skupiamy się na parze jako na procesie, w związku z tym dużo możemy dowiedzieć się o parze, gdy będziemy przyglądać się „kamieniom milowym”, zwrotom, przemianom, redefinicjom itp. Dotyczy to zarówno dynamiki wewnątrz pary (tożsamość ja/my), jak i jej relacji z otoczeniem, w takim ujęciu jak to robi Janet Finch pisząc o *displaying families*, gdzie podkreśla rolę otoczenia, innych w odbiorze autoprezentacji pary/rodziny. Dotyczy to też zgodności i konfliktów między faktycznymi praktykami, strategiami i losami pary a normatywnymi czy ideologicznymi wizjami „właściwego” procesu pary. Dlatego za przedmiot naszej dzisiejszej rozmowy wybraliśmy przede wszystkim takie praktyki, jak zamieszkanie i ślub, by pokazać, jak normatywność oczekiwań społecznych i niernormatywności biografii się ze sobą łączą. Znaczy to, że za każdym razem, gdy przyglądamy się praktykom pary, to z dwóch perspektyw. Ważne jest dla nas to, co para robi wewnątrz związku dla siebie i to, co para robi dla innych, żeby się zaprezentować jako „fajna para”, „dobra para” lub „już para”. I ta dwojaka

perspektywa przecina wszystkie te tematy, o których będziemy dziś dyskutować. Po drugie, ważne jest, by pamiętać, że bieg życia pary nieheteroseksualnej oraz momenty zwrotne w życiu takiej pary różnią się od biegu życia pary heteroseksualnej, gdyż brak jest osadzonych w świadomości społecznej czy kulturze popularnej czytelnych wzorców, „obrzędów przejścia”, rozpoznawania etapów tych związków czy też skryptów i scenariuszy określających kolejne etapy budowania relacji. Z drugiej jednak strony, ponieważ pary te żyją w tym samym społeczeństwie, stykają się na co dzień z normatywnymi oczekiwaniami wobec siebie. Doświadczenia osób ze związków jedнопłciowych wyraźnie uświadamiają, że zwyczajowe punkty i obrzędy przejścia nie tylko nie zanikły, ale są mocno zakorzenione w świadomości społecznej w postaci oczekiwań, ideałów, reprezentacji i dyskursów. Takie ograniczenia odciskają swoje piętno w biegu życia badanych przez nas osób, co widać, gdy opisujemy praktyki bycia parą, szczególnie w odniesieniu do praktyk zamieszkania razem czy też praktyk rodzicielskich.

**AS:** W naszym badaniu okazało się, że znaczącym momentem zwrotnym w życiu pary jest ujawnienie związku przed rodziną pochodzenia i bezustanne starania o rozpoznanie pary. Ta motywacja, pragnienie bycia rozpoznanymi jako para/rodzina w oczach najbliższych innych, wyznacza bardzo często lub też stanowi podskórną motywację dla realizacji bardziej spektakularnych wydarzeń, takich jak zamieszkanie razem, wzięcie ślubu (nierozpозnawanego prawnie) czy staranie się o dziecko. Właśnie dlatego, że dopiero te normatywne momenty w oczach innych stanowią o powadze związku i mogą pomóc parze w uzyskaniu rozpoznanie, na którym jej zależy. To z całą pewnością różni te pary od par heteroseksualnych, sprawiając, że zamieszkanie jest dla nich trajektoryjnie bardziej znaczące.

**FS:** Brak możliwości formalizacji związku to na pewno wielka różnica, ale zamieszkanie razem jest bardzo ważnym momentem rozwoju związku także dla związków heteroseksualnych. Jego wagę podkreśla po pierwsze jego relatywna rzadkość – większość Polaków i Polek nie mieszkała w życiu z więcej niż jedną, góra dwoma partner/k/ami. Po drugie – towarzyszące mu dylematy. Dotyczą one zarówno logiki rozwoju związku (np. czy to odpowiedni moment?, czy to nie za wcześnie?) i relacji ja–my (np. czy nie ograniczy to mojej swobody?), jak i tego, na ile zamieszkanie można lub warto prezentować na zewnątrz. W tym drugim przypadku chodzi zwłaszcza o dylematy o charakterze moralnym (nieakceptowanie mieszkania razem na gruncie religii katolickiej i/lub pokrewnej jej obyczajowości) i/lub związane z niską akceptacją dla osoby partnera ze strony rodziny lub innych ważnych osób. Sam moment zamieszkania ma kilka wariantów. Pierwszy polega na tym, że jest to wyraźnie wyodrębnione zdarzenie. W wielu przypadkach towarzyszy mu nadal zawarcie związku małżeńskiego i wówczas jest to tym wyraźniejsza cezura. Drugi rodzaj

praktyk związanych z mieszkaniem można nazwać *pomieszkiwaniem*: to sytuacje, w których ma miejsce spanie pod wspólnym dachem (którym czasem nie jest dach domu, lecz np. namiotu albo samochodu), z którym wiąże się dzielenie momentów dnia o intymnym charakterze – poprzedzających pójście spać i następujących po obudzeniu (a zazwyczaj także, choć niekoniecznie, dzielenie tego samego łóżka). To zwłaszcza zostawanie na noc (w domu jednego z partnerów, czasem będącym jego/jej domem rodzinnym) oraz mieszkanie w „trzecim domu”: np. wakacje, wyjazd do pracy, wspólne odwiedziny u innej osoby, akademik. Trzecia forma to zamieszkanie stopniowe, kiedy mamy do czynienia z gradacyjnym splataniem dwóch żyć i mieszkań ze sobą, zwykle zaczynającym się od jakiejś formy pomieszkiwania. Stopniowo coraz więcej przedmiotów wędruje do wspólnego domu. Niektóre pary nie potrafią nawet powiedzieć, jak to się stało, że zamieszkały – albo przynajmniej – w którym momencie razem. Tu pojawia się Kaufmann i jego kryterium pralki, ale badania pokazują, że możliwe są i inne: czy mam już tutaj swoją szufladę? Szafę? Miejsce na kosmetyki w łazience? Jak płacimy rachunki? Taka forma zamieszkania wymaga odpowiednich zasobów finansowych i mieszkaniowych. Jeszcze jeden wariant to zamieszkiwanie ze sobą okresowo, w określone dni tygodnia lub cyklicznie.

**MŻ:** Chciałabym podkreślić zróżnicowanie początków – momentów założycielskich pary. Widoczne jest ono szczególnie w przykładach par pochodzących z pokolenia „boomu” lat siedemdziesiątych. Niektóre z par zakładały rodziny w wieku dwudziestu paru lat przestrzegając narzuconego społecznie porządku: najpierw ślub, a potem dziecko i zamieszkanie. Bardzo często z powodu nieślubnej ciąży wszystkie te trzy ważne momenty w ich życiu (zamieszkanie, ślub, dziecko) miały miejsce w jednym roku. Piszę o tym w książce *Para w praniu*. Z drugiej strony znaczna część par z tego pokolenia rozłożyła sobie te kolejne etapy w czasie i zdecydowała się na różną ich chronologię. Dla wielu ślub (jeżeli w ogóle miał miejsce) nastąpił długo po zamieszkaniu i często po urodzeniu dziecka. Mamy tu do czynienia ze znaczną zmianą społeczną, która pozwala parom wieść bardziej niezależne od rodziny i konstruowane przez siebie życie we dwoje.

**FS:** Moim zdaniem, warto podkreślić użyte przez Ciebie słowo „różnicowanie”. Wynika ono z tego, jak para rozstrzygnie wspomniane wcześniej dylematy dotyczące logiki rozwoju związku, moralności i relacji z rodziną, ale też z pragmatyki życia codziennego. Do zamieszkania we dwoje popychają wiele par trudności z układaniem życia we dwoje w sytuacji życia osobno. To może być po prostu brak pieniędzy na dwa mieszkania, to może być niekompatybilność grafików w pracy, a może też być irytacja na to, że „haczą” nam się zwykle codzienne czynności (znowu zapomniałem/am szczoteczki do zębów, a dzisiaj śpię przecież u ciebie). To także różnice w szansach życiowych, zdolności kredytowej, dostępności mieszkań. W rezultacie powstają różne typy scenariuszy

rozwoju związku. Posługując się przykładami z moich badań: od par, które zamieszkały ze sobą po dwóch tygodniach znajomości (bo pracują na różne zmiany i inaczej trudno się widywać; bo tak łatwiej utrzymać przydział na mieszkanie komunalne babci; bo przecież trzeba się sprawdzić; bo to już nie ten wiek, żeby bawić się w randki) po te, które zamieszkały we dwoje po kilkunastu latach, w momencie wzięcia ślubu (bo najpierw trzeba skończyć studia prawnicze i zrobić aplikację; bo nie ma sensu wynajmować, najpierw wybudujemy się pod miastem; bo rodzina krzywo patrzyłaby na mieszkanie bez ślubu, a ślub to trzy lata logistyki). Obie te strategie są racjonalne w swoim kontekście.

**JM:** Specyfika zamieszkania par nieheteroseksualnych jest istotna ze względu na szczególną wagę tego momentu dla życia pary. Pary nieheteroseksualne są pozbawione możliwości formalnej legalizacji przez zawarcie małżeństwa, a zatem nie mogą odwoływać się do społecznie prawomocnych „obrzędów”, które wyznaczają cezury rozpoznawania przez innych kolejnych etapów i statusów relacji. Nie bez znaczenia są też techniki umniejszania ważności czy unieważniania intymnego, romantycznego komponentu tych relacji przez najbliższe otoczenie. Badani przytaczali nam sytuacje, kiedy bliscy opisują ich pary w kategoriach przyjaźnienia się, siostrzeństwa albo chwilowego kaprysu, aberracji emocjonalnej, która z pewnością minie, na przykład wraz z okresem dojrzewania, kontaktem z mężczyzną/kobietą czy kryzysem w innej relacji, np. małżeńskiej. Tym samym moment, od którego para decyduje się zamieszkać razem, jest takim punktem na mapie historii związku, który zmusza innych do ponownego zdefiniowania natury relacji łączącej parę, bez względu na to, czy proces ten skończy się uznaniem, nieakceptacją czy wyparciem. Jeśli komponent romantyczny związku był wcześniej przez bliskich unieważniany, ignorowany, komunikat wysyłany światu przez parę, która zdecydowała się wspólnie zamieszkać, zmusza bliskich do ponownego rozpatrzenia tożsamości związku. Zamieszkanie staje się zatem istotnym punktem, od którego proces nazywania parą (*naming* u Straussa) rozpoczyna się po raz pierwszy lub zachodzi ponownie. Można nawet postawić tezę, że w trajektorii związku nieheteroseksualnego zamieszkanie razem to ekwiwalent ślubu, gdyż jest takim momentem zwrotnym, po przejściu którego związek zyskuje uznanie w oczach rodziny pochodzenia i sam staje się rodziną. Warto jednak pamiętać, że para zamieszkuje razem nie tylko po to, by zyskać uznanie w oczach innych. W obliczu braku innych ekwiwalentnych obrzędów decyzja o wspólnym zamieszkanu staje się też ważnym momentem w życiu pary, pozwala dookreślić ramy związku dla obu partnerów/partnerek, jest potwierdzeniem wspólnotowości i przejściem na bardziej poważny etap związku. Na przykład momenty kupna wspólnego mieszkania czy jego remontu pojawiają się w biografjach jako ilustracja, że między partnerkami/partnerami istnieje poczucie autentycznej wspólnoty. Niejednokrotnie to wspólne zamieszkanie, nie zaś wspólne staranie się o dziecko,

pary z dzieckiem uznały za przełomowe dla własnego traktowania się za rodzinę. Zamieszkanie razem może też być uznane za formę troski o partnera/partnerkę, np. gdy partner/partnerka musi opuścić dom rodzinny z powodu nieakceptacji czy homofobii rodziny pochodzenia, a więc spełnia inną rolę niż legitymizująca związek, w oczach własnych czy innych. Stanowi strategię radzenia sobie z nieakceptacją, homofobią, nietolerancją. Tym samym wspólne zamieszkanie pozwala odzyskać bezpieczną przestrzeń dla związku, gdyż daje możliwość bezpiecznego spotykania się i okazywania sobie uczuć. Jest to doświadczenie specyficzne dla par nieheteroseksualnych, które często doświadczają wykluczenia przede wszystkim poprzez wykluczenie z przestrzeni publicznej czy prywatnej, np. jeśli rodzina pochodzenia nieakceptująca seksualności syna czy córki wyrzuca ją/jego z domu.

**AS:** Jak ważne jest wspólne zamieszkanie i budowanie razem domu, widać było w naszym badaniu etnograficznym, w wywiadzie wokół zdjęć i przedmiotów, gdy badani mogli wybrać przedmioty lub zdjęcia szczególnie dla nich ważne i opowiedzieć ich historię. Najczęściej wybierali właśnie przedmioty związane z budowaniem razem domu – wspólnym zamieszkaniem czy urządzeniem tej wspólnej przestrzeni. Były to np. pierwsza wspólnie zakupiona sofa, prezenty otrzymane od rodziny z okazji wspólnego zamieszkania, ale także sam dom czy też klucze do niego. Mężczyźni wybierając przedmioty związane z domem traktowali je często w kategoriach środków i zasobów, które każde może wnieść w związek albo inwestycji, które wspólnie poczynili. Kategoria przedmiotów związanych ze wspólnym zamieszkiwaniem była dla nich szczególnie istotna. Wszystkie męskie pary wybrały przynajmniej jeden przedmiot z tej kategorii. W przypadku kobiet działało się to nieco rzadziej.

**MŻ:** Czy myślicie, że można by mówić o takich praktykach, które są powszechne? Parapetówki, ogłaszanie innym, że jest się parą albo mieszka się odtąd pod nowym adresem?

**JM:** W wypadku par nieheteroseksualnych – nie. Dużo bardziej ma to wymiar intymny.

**AS:** Zawsze ryzykujesz to, że sąsiad się dowie.

**JM:** Ja sobie nie przypominam, żeby para, pary w ogóle wspominały o jakimś świętowaniu na zewnątrz tego zamieszkania razem.

**AS:** Raczej jest to moment, w którym stwarza się bezpieczną przestrzeń wspólną, gdzie mogą bezpiecznie okazywać sobie uczucia. Pary nieheteroseksualne w domu mogą się normalnie przytulić, na co nie mogą pozwolić sobie w przestrzeni publicznej.

**JM:** Myślę, że jednak ta polityka społeczna czy w ogóle polityka państwa wobec pary jest tutaj bardzo istotna i że ona kształtuje mentalność tego



najbliższego otoczenia i rodziny, które w mniejszym stopniu odrzucają parę, gdy wiedzą, że to jest po prostu naturalne, normalne zjawisko. Były takie badania Briana Heaphy’ego, Carol Smart i Anny Einarsdottir opublikowane w książce *Same Sex Marriages: New Generation, New Relationship*, do której zresztą często odnosimy się w naszych publikacjach. One dotyczyły takich par, które zawarły związek partnerski w Wielkiej Brytanii, i były w wieku 30–35 mniej więcej. I te pary znacząco się różniły od badanych wcześniej, kiedy nie było tam związków partnerskich, przez Jeffreya Weeksa, Catherine Donovan i Briana Heaphy’ego i opisanych w książce *Same Sex Intimacies*. Główna zaobserwowana różnica dotyczyła relacji z rodziną pochodzenia, która w przypadku par mogących zawrzeć związek partnerski była znacznie lepsza. Po prostu pary te były w dużo większym stopniu akceptowane w swoim najbliższym otoczeniu, więc też nie postrzegały swojego związku w opozycji do na przykład związku swoich rodziców, raczej opisywały go jako zwyczajny. Ten obraz był drastycznie różny od tych par, które kształtowały swoje życie i swoją intymność w mniej sprzyjających okolicznościach, tak więc...

**MŻ:** Czyli przełamując jakieś zakazy i tabu prawda?

**JM:** Tak, tak.

**MŻ:** Bardzo ciekawe w waszych opowieściach jest to, jak istotny dla kształtowania pary jest kontekst rodzinny i jej otoczenie. Myślę, że jeśliby mówić o jakiejś polskiej specyfice, to wiąże się ona z bardzo mocno widoczną i jednoznaczną oceną. Już stwierdzenie „na kocią łapę” mocno wiąże się z ocenianiem i (nie)uznaniem pary przez otoczenie i przez rodzinę właśnie.

**AS:** W przypadku par nieheteroseksualnych specjalnie nie ma innego wyjścia niż żyć „na kocią łapę”, co przekłada się na relację do rzeczy materialnych czy myślenie o wspólnych inwestycjach. Dla wielu par nieheteroseksualnych nie ma czegoś takiego jak „nasze mieszkanie”, bo najczęściej należy do jednego z partnerów. Uwspólnienie własności mieszkania jest obciążone tak dużym podatkiem, że praktycznie się to nie opłaca, albo pary nie mogą sobie na to pozwolić. A jeśli mieszkanie nie jest nasze, to wszelkie inwestycje obarczone są ryzykiem, bo jedno z partnerów inwestuje, lub nie, w nie swoją własność.

**JM:** Pary jedнопłciowe podchodzą do tego strategicznie. Istnieje różnica pomiędzy tym, jak pary heteroseksualne i nieheteroseksualne dysponują swoimi pieniędzmi, co pokazały nasze badania ilościowe. W parach nieheteroseksualnych znacznie częściej jest jakaś pula wspólna i pula własna. Ta własna jest nie dlatego, że pary boją się uwspólnienia, bo sobie mniej ufają, ale dlatego, że nie chroni ich prawo i w przypadku, gdy coś się stanie partnerowi, to rodzina ma prawo do majątku. A jeśli konto należało tylko do partnera, a drugi miał tylko kartę do tego konta, to w tym momencie wszystkie wspólne pieniądze przepadają. Więc tutaj odbywa się bezustannie taka kalkulacja. I podobnie jest z mieszkaniem. Jedna z par z naszego badania ma dwa mieszkania: jedno na jednego

partnera, a drugie, które para wynajmowała, na drugiego... Taka asekuracja oczywiście dotyczy par, które mogą sobie na to pozwolić.

**AS:** W pewnym sensie pary heteroseksualne mogą uczyć się od par, które są w gorszej sytuacji prawnej, w tym przypadku – par jedнопłciowych. Dobłą strategią jest zabezpieczanie się, rozwiązywanie problemów, zanim one powstaną.

**JJ:** Dobrym kontekstem porównawczym jest też specyfika par binacjonalnych, w moim badaniu akurat polsko-amerykańskich, które naprawdę często się przeprowadzają. Są takie pary, które wielokrotnie zmieniają kraj czy kontynent w ciągu wspólnego życia. Jest to motywowane nie tylko pracą, ale też i resentymentami partnera czy partnerki, którzy zaczynają tęsknić za krajem pochodzenia albo nie mogą się zdecydować, do jakich szkół posłać dzieci. Badane przeze mnie pary często się przeprowadzają. W rezultacie po latach wszyscy członkowie takich rodzin zyskują tożsamość „in-between”, hybrydową, wieloraką, złożoną z kilku różnych. Potrafią się szybko zakorzenić w nowym miejscu i równie szybko to miejsce opuścić. Mówią potem, że mogliby żyć i czuć się dobrze w wielu miejscach, że po kilkunastu latach życia w nowym kraju już nie wiedzą, kim są, Polakami/Polkami czy Amerykanami/Amerykankami. Tracą po prostu tożsamość narodową, zyskują kosmopolityczną, to jest cecha rodzin binacjonalnych.

**MŻ:** Zgadzam się, myślę, że podobne, racjonalne mechanizmy mogą występować w mieszanych, binacjonalnych związkach, gdzie właśnie sprawy prawne, takie jak przeprowadzenie rozwodu, pozyskania praw do dziecka, są międzynarodowo zróżnicowane i rozwiązania są przekazywane pocztą pantoflową. Tam, gdzie sytuacje są odmienne albo niejasne, może więcej być takich zabezpieczeń i kalkulacji, bo się ich nauczyliśmy na doświadczeniach innych po prostu, albo na swoim poprzednim związku. I tu pojawia się pytanie: jeżeli ślub zawierany jest w konkretnym celu, to czy traci on na romantyzmie?

**AS:** Ja odnoszę wrażenie, że skłonność do romantyzmu tych par jest chyba taka sama, zarówno te pary jedнопłciowe, jak i dwupłciowe tak samo wierzą, że będą razem zawsze.

**MŻ:** Ale na przykład sama sytuacja, że mówisz jakieś słowo, np: intercyza czy jakaś umowa przez jedne/yh może być uważane, że „odzierasz nasz związek z romantyzmu”, a dla innych świadczy o zaangażowaniu i racjonalności; oczywiście, no przecież musimy się zabezpieczyć, to jest przecież działanie na rzecz pary. Różna więc może być interpretacja takiego zachowania.

**JM:** Z naszych badań ilościowych wynika, że pary bardzo rzadko spisują jakieś testamenty. Ale nasi rozmówcy w części jakościowej badań mówili o najróżniejszych sposobach zabezpieczania partnera/ki, np. ubezpieczeniu się na życie, żeby w razie konieczności partner/ka mogli zapłacić podatek od mieszkania, w którym wspólnie mieszkają. Okazało się też, że te pary, które spisały testament, bardzo podkreślały jego wagę, nawet porównując go do ślubu, gdyż w ich oczach, ale też dla najbliższego otoczenia społecznego taki gest jest obietnicą,

że będą ze sobą do końca życia. Piszę o tym więcej w książce *Odmienne czy zwyczajne?*.

**FS:** Nawiązując do pytania, które rozpoczynało ten wątek: wydaje mi się, że wspólne dla par są wspomniane wcześniej ramy myślenia i wyzwania. Inaczej mówiąc: para musi w jakiś sposób określić logikę swojego rozwoju, odróżnić od siebie kolejne etapy, ustalić, jakie znaczenie ma moment zamieszkania razem (lub dlaczego do niego nie dążymy); musi odnieść się do tego, jaka forma związku jest w porządku, a jaka niekoniecznie i co o tym sądzi rodzina; co się opłaca, a co nie i jak zabezpieczyć swoją egzystencję i przyszłość. Wspólna jest też pragmatyka codzienności i naciski z jej strony. Takim wspólnym dla par problemem do rozwiązania jest też napięcie, o którym mówiła Agata: „spiszemy testament?” i tym podobne pytania, to zazwyczaj kłóć się one z wciąż żywą ideą romantycznej miłości. Natomiast odniesienie się do tych problemów przyjmuje bardzo różne formy, choć mające powtarzalne elementy. Przykładowo, odpowiednie tempo rozwoju związku i jego instytucjonalizacji pary mogą regulować poprzez obchodzenie uroczystości upamiętniających ważne momenty związku, ale mogą to być miesięcznice, rocznice albo parapetówki; rocznice pierwszego pocałunku, seksu albo ślubu; uroczystość akcentująca powagę lub bogactwo uroczystości albo grę z konwencją i ironią itd. Formy rozwiązywania tych problemów są silnie naznaczone klasowo, bo zależą od zdolności kredytowej, stopnia zageżzczenia przestrzeni w domu rodzinnym, rodzaju wykonywanej pracy, ale też – od kapitału kulturowego i stylu życia. W szerszej perspektywie one są też zależne od ram instytucjonalnych i kulturowych danego kraju. Przykładowo dla formy i momentu wyprowadzania się z domu rodzinnego oraz przebiegu historii mieszkania razem z partnerami zasadnicze znaczenie mają forma rynku mieszkaniowego, rynku pracy, kształt systemu edukacyjnego oraz zakres istnienia państwa opiekuńczego, zwłaszcza w obszarze związanym z młodymi ludźmi, młodymi rodzinami, mieszkalnictwem oraz wychowaniem dzieci, a także wartości i aspiracje, między innymi związane z samorealizacją i otwartością na nowe doświadczenia i stopniem samodzielności dawanej dzieciom i młodym ludziom. W Polsce stosunkowo niewielki jest odsetek młodych ludzi, którzy między opuszczeniem domu rodzinnego a założeniem własnego domu mają okazję zmierzyć się z mieszkaniem samodzielnie, z innymi niespokrewnionymi ludźmi albo mieszkaniem nieślubnym z partnerem/partnerką. Polska specyfika to dość ograniczony rynek najmu, marzenie o własnym domku, długie mieszkanie przy rodzicach...

**AS:** Albo kredyt na 30 lat.

**FS:** Zwłaszcza w dużych miastach, na czele z Warszawą. Ale nawet tutaj kredyt dotyczy bardzo ważnej, ale ograniczonej ilościowo grupy osób młodych.

**MŻ:** Zróznicowanie międzynarodowe pokazują historie zakupu mieszkania na własność w Norwegii. Procedura zakupu mieszkania na kredyt jest niekiedy szybsza niż wynajem, który w Norwegii wiąże się ze swego rodzaju

„castingami”, z konfrontacją z właścicielami, gdzie to, że jesteś migrantem/ką, utrudniać może zostanie wybrany na lokatora. Dodatkowo samo zamieszkanie na migracji charakteryzuje większa mobilność i mniej myślenia, że „to nasze mieszkanie na zawsze”. Po pierwsze dlatego, że jak już powiedziałam, łatwo dostać kredyt i zamienić go na nowy, gdy potrzebne jest kolejne mieszkanie. Po drugie pary budują swoisty kapitał mobilności, uczą się pakować to, co najważniejsze, segregować, rozstawać się z rzeczami. Dziwi to ich rodziny w Polsce, nieprzywykłe do zmian mieszkań. Własne mieszkanie nie będzie mieć więc dla tych par tak silnego znaczenia stabilizującego. Ale za to może nam pokazać, czy para, zgodnie ze strategiami akulturacji Johna Berrego, asymiluje się, integruje się, czy separuje od nowej, norweskiej kultury. Grupa respondentów projektu PMN<sup>1</sup> (o średnim i wysokim kapitale kulturowym) przyznawała się do odsłaniania okien (decydowali się na niewieszanie zasłon i niezakładanie rolet), wybierania mieszkań z oknami do ziemi, do projektowania według skandynawskiego stylu urządzania mieszkań. Zamieszkanie w innym kraju to także, mimo początkowego dystansu do tego, co nowe, otwieranie się na wzorce i praktyki obywatelskie, lokalne, praktyki czasu wolnego (infrastruktura sportowo-wypoczynkowa i brak nadgodzin ułatwiają Polakom i Polkom podjęcie decyzji o zdrowszym i bardziej sportowym stylu życia). Ciekawe jest przyrzeć się temu, jak para dwojga Polaków po zamieszkaniu w innym kraju może stać się parą bardziej norweską czy bardziej irlandzką, parą inną, niż byłaby, gdyby została w Polsce. Wzbogaconą o przekraczanie granic w zakresie wchodzenia w nowe role, np. bardziej partnerskie. W tym kontekście mówimy z Tomaszem Szlendakiem o „kapitale równościowym”, które pary polskie zyskują w Norwegii. Po urodzeniu dzieci zamieszkanie w innej kulturze staje się jeszcze bardziej namacalne: szpitale, przedszkola, szkoły zaczynają być miejscami, gdzie para jest *odgrywana*. Niektórzy respondenci/teki przyznawali się, że wiedzą już, jak odgrywać rolę „norweskiego rodzica” przed wychowawcami przedszkolnymi czy szkolnymi.

**MŻ: Mówiliśmy o roli wspólnego zamieszkiwania na proces stawiania się parą. Doszliśmy do wniosków, że zamieszkiwanie na pewno bardzo różnicuje pary. Zastanówmy się zatem, czy podobnie różnicujący charakter ma instytucja małżeństwa i rytuał zawierania ślubu. A może małżeństwo i ślub nie są dziś niczym ważnym w trajektorii życia pary? Może inne wydarzenia zajmują ich miejsce?**

<sup>1</sup> Akronimy nazw projektów zostały wyjaśnione w artykule „Metodologiczne aspekty jakościowych badań par – synteza doświadczeń terenowych” w niniejszym numerze „Studiów Socjologicznych”.

**AS:** Patrząc na moc umowy prawnej zastanawiam się, czy sam fakt, że wzięliśmy kredyt, bez względu na to, jaką jesteśmy parą, nie sprawia, że jesteśmy ze sobą tak mocno związani jak w przypadku ślubu?

**FS:** W jednym z wywiadów, które prowadziłem, rozmówca powiedział pół żartem, pół serio: „W sumie bardziej niż święty węzeł małżeński wiąże nas węzeł kredytowy”. Umowa kredytowa oraz majątek są trudnymi do podniesienia kotwicami. W innej z par doszło do rozstania, a zgodnie z umową, aby przenieść własność budowanego jeszcze domu na jedną z osób, obie musiałyby się na to zgodzić. Jeden z partnerów w ramach zemsty za rozstanie oświadczył jednak, że wprawdzie będzie spłacać ten kredyt i mieszkać w tym miejscu, ale nie zgodzi się na rozwiązanie umowy – aby zabrać byłemu zdolność kredytową i możliwość „wybudowania się” z kimś innym. To, co pozwala parze istnieć, zbudować siebie oraz stworzyć przestrzeń domowości i intymności, może jednocześnie stać się dla niej obciążeniem, balastem, problemem.

**AS:** W jakimś sensie jeżeli już mamy ten kredyt, to po co nam brać ślub, przecież i tak jesteśmy ze sobą formalnie związani?

**FS:** No ten kredyt nawet jest...

**AS:** Jeszcze gorszy...

**FS:** W małżeństwie jest pewna równość: możesz przed sądem dochodzić swoich racji. Tu mamy natomiast umowę z zewnętrznym podmiotem, musisz ją respektować. Inny ciekawy przykład z badań to para, która w trakcie wywiadu, niby żartem, rozważała, jak podzielić w razie swojego rozstania mieszkanie komunalne, w które oboje zainwestowali, a którego nie da się spieniężyć. Może odtworzyć od dawna nieczynną klatkę schodową dla służby, prowadzącą na podwórze?

**AS:** Ciekawe, że nie ma żadnej formuły celebracji wzięcia kredytu.

**MŻ:** No właśnie, wracamy do rytuałów przejścia. Parapetówka jako oznajmienie „tu mieszkamy”, ślub – podpisujesz akt ślubu i idziesz się bawić, a przy wzięciu kredytu chyba brak celebracji?

**FS:** To funkcjonuje, ale raczej jako wewnętrzna rzecz pary, np. liczy się, ile rat zostało, ile mamy środków, odlicza czas do „roku zero” itd.

**AS:** Ale nie świętują.

**FS:** Raczej nie świętuje się tego, nie opowiada za często innym. Kredyt to jest taka bardzo intymna rzecz, różna od zamieszkania i ślubu, od ślubu zwłaszcza.

**JM:** Ale pytanie brzmiało, czy kredyt i zamieszkanie zastępują ślub czy nie? I moim zdaniem raczej nie. To zamieszkanie może zastępować ślub, a kredyt jest jakby tym środkiem do tego zamieszkania razem.

**FS:** Kredyt nie ma takiej mocy legitymizacyjnej, ale jednocześnie – mocno wiąże. Natomiast samo zamieszkanie razem, jeśli nie towarzyszy mu ślub, wśród par heteroseksualnych w Polsce w ciągu najdalej kilku lat kończy się

zwykle albo rozstaniem, albo ślubem. Takie wieloletnie mieszkanie razem bez ślubu to jest...

**AS:** Podejrzane.

**FS:** To ważna, ale mniejszościowa kategoria. I może być to „podejrzane”. Wielu parom nie jest łatwo uzasadnić to innym, pojawiają się sugestie, że „związek jest przechodzony” albo dociekanie, która strona i dlaczego nie chce ślubu.

**MŻ:** Ja myślę, że możemy powiedzieć w Polsce o innej zmianie, że ślub cywilny zastępuje kościelny. Czy zgadzacie się z takim stwierdzeniem, czy nie jest ono na wyrost?

**FS:** Są dwa warianty: coraz częściej zastępuje, ale jest też kategoria par, w której ślub cywilny poprzedza ślub kościelny. Bierzymy cywilny, bo on właśnie nie ma tej wielkiej wagi kościelnego, a jednocześnie też oferuje pewne zabezpieczenia, jest tańszy, nie wymaga takiej pompy i pozwala parze odwlec w czasie ostateczne przypieczerowanie, jakim dla wielu ma być ślub kościelny.

**JM:** Jeśli chodzi o pary jednopłciowe, powiedziałaś, Agato, że mieszkanie nie zastępuje ślubu. Ja powiedziałam, że zastępuje, ponieważ musi zastępować w jakimś takim praktycznym wymiarze, nie ma innych możliwości dla par nieheteroseksualnych, gdyż nie ma w Polsce prawnych związków partnerskich. Z drugiej strony, można powiedzieć, że w wymiarze symbolicznym nie zastępuje, w takim sensie, że o tym ślubie w dalszym ciągu się marzy, on jest gdzieś z tyłu głowy, czy jako świadomość oczekiwań społecznych czy jako ostateczna forma legitymizacji związku. Z zebranych przez nas opowieści wynika, że możliwość formalizacji związku (małżeństwo – ślub cywilny i/lub kościelny) byłaby dla par nieheteroseksualnych okazją do pokazania rodzinie (i światu), że są prawdziwą rodziną, rzeczywistego rozpoznania ich relacji. Między innymi z tego powodu badani często o tym myślą, snując marzenia, które jeśli mogą, starają się urzeczywistnić. Niektórzy decydują się na wzięcie ślubu poza granicami kraju albo na ślub humanistyczny w Polsce. Obydwa nie są rozpoznane prawnie w Polsce, ale mają dla par znaczenie symboliczne, zmieniając sposób, w jaki inni (szczególnie rodzina pochodzenia) odnoszą się do związku. W tym specyficznym kontekście stanowią dla par nieheteroseksualnych swoisty rytuał przejścia, inny jednak niż w przypadku par heteroseksualnych. W przypadku tych ostatnich jest to pożądana decyzja, na którą inni patrzą z radością, wpisuje się bowiem w ich oczekiwania wobec związku i jego trajektorię, pociąga też za sobą szereg zobowiązań chronionych prawnie. Dla pary nieheteroseksualnej to przejście czysto symboliczne – od nieakceptowanego związku do jego akceptacji i/lub jakiejś formy rozpoznania jego wagi. Jednocześnie ten akt jest często inaczej odbierany przez otoczenie społeczne, zamiast radości wywołując konsternację. Ujawnia charakter związku, o którym wiedza do tej pory nie wychodziła poza krąg najbliższej rodziny. Zmusza to często rodzinę pochodzenia do zmierzenia się ze swoimi lękami, konfrontację z tym „co ludzie powiedzą”,

wymaga wyjścia z szafy. Osoby nieheteroseksualne mają świadomość, że ślub zmienia przede wszystkim sposób odbioru związku przez otoczenie, gdyż wpisuje ono parę w rozpoznany społecznie, znajomy skrypt i niejako symbolicznie nadaje im status rodziny. Sprawia, że inni zaczynają postrzegać związek poważniej, jako rodzinę właśnie. Ślub, z jednej strony, może być symbolem uczestnictwa w szerszej kulturowej wspólnoty. Z drugiej, uwiarygodnia relacje w oczach innych. Zmienia myślenie o związku, często do tej pory lekceważonego, uważanego za mniej ważny i bez przyszłości. Ślub legitymizuje relację, za jego sprawą jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki coś, co do tej pory było „tylko związkiem”, staje się rodziną. Ma zatem znaczenie performatywne.

**FS:** Jak często są takie ceremonie? To jest rzadka sytuacja?

**AS:** Z badania ilościowego „Rodziny z Wyboru w Polsce” wynika, że takie ceremonie zawiera jedynie 15% par. Ale obecnie widać, że rozmaite ceremonie, szczególnie zawierane za granicą, chociaż nie mają żadnej mocy prawnej, są coraz bardziej popularne w tej grupie społecznej. Często jest też tak, że różnego rodzaju ceremonie są powtarzane i trudno je zakwalifikować jako ślub lub zaręczyny. Nie są tak „niepowtarzalne” i „magiczne”, jak piszesz w swojej książce, że jest tak w przypadku par heteroseksualnych, Filipie. Warto także zwrócić uwagę na specyfikę praktyk związanych ze ślubem czy też zaręczynami dla par nieheteroseksualnych. W przypadku wielu z nich nie jest do końca jasne, czy dana praktyka jest ślubem czy też zaręczynami – niekiedy partnerzy/partnerki wymieniają się obrączkami (normatywnie można by było uznać to za ślub, ale przy braku społecznego i prawnego rozpoznania) lub innymi podarunkami, innym razem jedno z nich jest inicjatorem wydarzenia (normatywnie można to uznać za zaręczyny, ale nie zawsze pary tak to nazywają) albo występują obie te formy w pewnym odstępie czasu, co może z kolei sugerować trajektorię *najpierw zaręczyny, potem ślub* albo *najpierw ślub, potem odnowienie przysięgi*. Bogactwo praktyk zaręczynowo-ślubnych wskazuje, że brak skryptu, normatywnej trajektorii relacji otwiera możliwości od subwersji tradycyjnych, normatywnych form ślubu i zaręczyn.

**JJ:** Ślub nie zawsze musi być takim magicznym wydarzeniem. Na ślub wiele badanych przeze mnie par zdecydowało się ze względów pragmatycznych, jak na przykład zdobycie ubezpieczenia w Polsce czy możliwość pobytu w Stanach Zjednoczonych i nie przywiązywały do tego żadnej wagi.

**FS:** Warto tu może przytoczyć typologię z niemieckich badań ilościowych Norberta F. Schneidera w Nadrenii-Palatynacie. W segmentacji pojawiły się tam dwa typy osób, dla których ślub jest bardzo istotny ze względów biograficzno-statusowych i emocjonalnych, ale bardzo różnych: jedna grupa to osoby liberalne obyczajowo, dla których ważny jest uroczysty charakter ceremonii i rytuał przejścia, a druga – to osoby o poglądach konserwatywnych, dla których ślub to przede wszystkim sakrament, używające zewnętrznych moralnych uzasadnień.

Ale były jeszcze dwa klastry: ten trzeci to osoby traktujące ślub jako coś przydatnego i pragmatycznego, rodzaj umowy i ubezpieczenie na życie. Czwarty to ślub jako pusty rytuał: no, wszyscy to kiedyś robią, przyszedliśmy, zjedliśmy coś...

**JM:** Te dwa aspekty widać było w naszym badaniu ilościowym, kiedy zapytałyśmy pary, jakiej formy rozpoznania potrzebują i dlaczego. I dla przeważającej części badanych możliwość zawarcia związku partnerskiego czy małżeńskiego była ważna ze względów praktycznych, ale dla niektórych względy symboliczne wciąż były istotne. Ale badane przez Was pary ślub mogą wziąć, badane przeze mnie i Agatę tworzą najróżniejsze formy quasi-ślubne, jeśli uznamy, że faktyczny ślub ma na celu rozpoznanie prawne i społeczne pary. Więc nawet jeśli Twoje pary, Joanno, podchodzą do ślubu pragmatycznie, to jednak mogą go wziąć i dzięki temu ocalić związek, podczas gdy na przykład związek polskiego geja z gejem z Ukrainy może się z powodu braku tych prawnych przywilejów rozpaść.

**FS:** Ślub jest nadal kluczowym punktem określenia dla trwałych związków – także dla tych, które go nie zawarły (ale musiały wiele razy uzasadniać sobie i/lub innym, dlaczego nie) albo nie mogą zawrzeć. Lub, tak jak mówiłaś Joanno, stanowi nadal ważną kłamrę: na zewnątrz nadaje parze nowy status, a do wewnątrz *przypieczętowuje* związek i daje do ręki ważne uzasadnienie dla jego istnienia, a także stanowi ważny kamień milowy w projekcie biograficznym. Ale jednocześnie niekoniecznie modyfikuje mocno kształt wspólnej codzienności albo też nie ma go modyfikować (i para stara się dowieść sobie i innym, że ślub nic nie zmienił – tj. niczego nie pogorszył).

**JM:** Tu ponownie widać różnicę wobec par nieheteroseksualnych, u których znaczenie ślubu wciąż jest symboliczne i nie obejmują ich wiążące się z nim bonusy (np. prawo do dziedziczenia). Zatem oprócz zamieszkania razem, które jak mówiłam, może być dla par jedнопłciowych jednym z niewielu dostępnych sposobów wysyłania komunikatu o statusie związku, kolejną tego typu strategią i etapem w historii związku muszą być decyzje majątkowe. Połączenie budżetów w celu kupna wspólnego mieszkania, spłata kredytu mieszkaniowego przez obie partnerki/obu partnerów, sfinansowanie przez obie osoby remontu domu, zakupu mebli można traktować ze względu na rangę „obrzędu” jako działania zbliżone do ślubu cywilnego. Z tą różnicą, że zmiana statusów rozpoznawana jest tutaj w świetle prawa tylko w odniesieniu do reguł rynku, nie zaś chroniona tak jak małżeństwa heteroseksualne. Dla niektórych par jedнопłciowych taka strategia to często jeden z niewielu dostępnych formalnych sposobów nadania rangi i społecznego znaczenia swojemu związkowi. Jednakże drugą, niebezpieczną, stroną tego procesu jest maksymalna neoliberalizacja przestrzeni intymnej związków nieheteroseksualnych. Jeśli jedynym formalnym zabezpieczeniem mogą być dla nich reguły rynku, to zabezpieczenie będzie w dużej mierze zależne od nich. Decyzje majątkowe otwierają też przestrzeń (do)



definiowania statusu relacji wobec rodziny i przez rodzinę. Ustalenie podziału własności, sporządzenie testamentu czy innych upoważnień to kolejny moment, który wymusza proklamację zmian statusu pary wobec siebie i innych. Rodzina bywa informowana o decyzjach, a nierzadko w nich partycypuje jako gwarant postanowień (np. popiera testament, zobowiązuje się do zrzeczenia zachowku). W ten sposób bliscy i rodziny pochodzenia mają okazję potwierdzić swoją legitymizację dla związku, uznać związek. Z kolei Agata opisuje w swojej niedawno wydanej książce *Socjologia pary. Praktyki intymne w związkach nieheteroseksualnych* przypadek pary, która spisała testament, ale nie powiedziała o tym rodzinie pochodzenia ...

**AS:** Tak, w ogóle nie chcą im powiedzieć, bo nie chcą wywołać niepokoju w rodzinie, która dopiero niedawno zaczęła akceptować ich związek. Zresztą wiele par o tych swoich praktykach zaręczynowo-ślubnych nikomu nie mówi. Wiem, że ty Joanno uważasz, że kwestia rozpoznania jest tu bardzo ważna, ale z tego, co zaobserwowałam wśród naszych badanych, bardzo często są to rytuały, praktyki, które zachodzą tylko między dwojgiem i nikt inny w nich nie uczestniczy, a rodziny pochodzenia często o nich w ogóle nie wiedzą.

**MŻ:** Zastanówmy się teraz, na koniec, co wpływa na to, że para trwa? Doszliśmy do tego, że ważna jest codzienność i praktyki, czyli widzenie pary w procesie, że mamy różne koncepcje trwania: romantyczne i realistyczne. Ale nie odpowiedzieliśmy jeszcze na pytanie, dlaczego. Co, jakie praktyki, wpływają na to, że para się nie rozpada i trwa?

**FS:** Aby para trwała, musi wypracować sprawne mechanizmy życia codziennego we dwoje. Zasadniczy proces, który temu służy, polega, w moim przekonaniu, na dyferencjacji przestrzeni życia pary – dosłownej oraz symbolicznej. Polega to na wykształceniu się sfer należących do JA (moje enklawy, moje bycie samemu, moja szuflada), MY (para wobec świata, np. goszczenie innych, opowiadanie o parze, prezentowanie się), RAZEM (moment reprodukcji więzi, czas i miejsce zogniskowanej interakcji – posiłek, rozmowa, seks itd.) oraz RAZEM, ALE OSOBNO (zachowanie fizycznej bliskości, ale pograżenie się w osobnych czynnościach/światach, np. surfowanie na osobnych laptopach na tej samej kanapie). W wymiarze materialnym próbuje się tworzyć te sfery poprzez manipulowanie środowiskiem mieszkaniowym (np. wydzielenie kącika dla którejś z osób albo odwrotnie – ustawienie dwóch biurków obok siebie). W sferze symbolicznej chodzi o to, kiedy i co robimy, a napięcia i gorące emocje wzbudza pomieszanie sfer ze sobą (np. w niektórych parach wyłączenie się z interakcji i zatopienie w telefonie w trakcie goszczenia innych) lub rozciągnięcie którejś na zbyt duży obszar życia (np. za długie wyjścia z kolegami/koleżankami) albo nadanie mu złej formy. Drugi podstawowy proces utrwalenia pary w praktykach

codzienności, w moim przekonaniu, trafnie opisuje koncepcja ról w postaci zaproponowanej przez Kaufmanna, którą starałem się nieco zmodyfikować i rozwinąć na podstawie badań poznańskich. Poszczególne czynności i obszary domu zostają powiązane bardziej z jedną lub drugą osobą, co zależy w dużej mierze od formy i intensywności relacji, które łączą je z przestrzenią i przedmiotami oraz przyzwyczajęń.

**AS:** Ja dosyć dużo uwagi poświęcam praktykom wpływającym na trwanie związku w swojej książce. Z mojej analizy praktyk intymnych osób nieheteroseksualnych wynika, że jest wiele sposobów na zadbanie o związek. Są to między innymi praktyki troski o partnera, chociażby przez drobne gesty, takie jak zrobienie mu herbaty czy pamiętanie o jego potrzebach robiąc zakupy spożywcze. Praktyki troski mogą świadczyć o czułości w związku i często są ważniejsze niż słowne deklaracje.

**MŻ:** Wydaje mi się, że w Polsce, podobnie jak w Anglii (jak piszą Jaqui Gabb i Janet Fink w książce *Couple Relationships in 21st century*) dużą rolę odgrywać będzie ta herbata, że trochę jest tak, że te praktyki troski, o których mówisz Agato, są rzeczywiście ogromnie ważne. Na pewno też liczy się komunikacja i to, czy rozmawia się o wszystkim, i czy rozmowa wpływa na unikanie problemów i/lub szybsze ich rozwiązywanie.

**JM:** W naszych badaniach z Agatą podkreślamy, że refleksyjność, takie przegadywanie problemów w relacji, jest specyfiką par o wyższym statusie społecznym i że niekiedy inne formy bycia razem nam umykają. Tak jak Gabb daje przykład małżeństw mieszanych, brytyjsko-hinduskich, gdzie pokazuje, że jakby takie ciche trwanie przy sobie jest najważniejsze i niekoniecznie wszystko musi być przegadane.

**AS:** To takie praktyki „cichej intymności”, o której pierwsza pisała brytyjska badaczka Lynn Jamieson w swojej książce *Intimacy. Personal Relationships in Modern Societies*. Zatem z jednej strony mamy właśnie takie praktyki „cichej intymności”, czyli właśnie takie jak robienie herbaty czy wykonywanie pracy emocjonalnej typu pamiętanie w sklepie, że on/ona lubi ten jogurt i rozmaite tego typu rzeczy. A z drugiej strony, ponieważ nie ma scenariusza, jak powinien wyglądać związek nieheteroseksualny, to wiele rzeczy trzeba przegadać. Pary nieheteroseksualne muszą przedyskutować, jak będzie wyglądał ich związek, jaki będą mieli podział obowiązków i ról. Muszą prowadzić negocjacje, czy im się to podoba, czy nie.

**JM:** Czyli ten brak scenariuszy wpływa w jakiś sposób na to, że ta para jednopłciowa trwa wbrew wszystkiemu, wbrew rodzinie, wbrew prawu, wypracowując sobie jakieś strategie tej trwałości. Ona trwa, bo chce, bo się stara.

**AS:** No też jest tak, że te pary trwają, bo jakby bardzo dużo energii wkładają w to, żeby trwać. Nikt i nic ich ze sobą nie trzyma, znaczy nikt im nie powie, że musicie być razem, bo taki jest skrypt normatywny, prawo, dziecko, kredyt itp.

**JM:** Rozstać się mogą w każdej chwili.

**AS:** Zatem muszą to wzmacniać od wewnątrz, a zatem dbać o siebie nawzajem i wypracować sposób na efektywną komunikację, a także bronić granic swojego związku. Szczególnie w Polsce, gdzie nie uzyskują prawnego i społecznego wsparcia. Tym bardziej ważną funkcję pełni zazdrość o partnera czy też wybór monogamii.

**JM:** Zresztą już w pierwszej części projektu, czyli w badaniu ilościowym badani zadeklarowali bardzo duże znaczenie partnera w swoim życiu...

**AS:** Jest podstawowym źródłem wsparcia.

**JM:** Tak, jest on podstawowym źródłem wsparcia w związku. Więc jeżeli już masz tę swoją „drugą połówkę”, znalazłeś/łaś go/ją wbrew wszystkiemu, w tym sensie, że ten „rynek matrymonialny” jest dość ograniczony ze względu na jego założoną „przymusową heteroseksualność”, temu, że no to siłą rzeczy dbasz o tę relację w większym stopniu, więcej tutaj inwestujesz, bo też tak dużo ci daje. W badaniu wyszło też, że osoby mające partnera/rkę są szczęśliwsze niż na przykład single i singielki nieheteroseksualni, ale też, co ciekawe pary heteroseksualne. Przy całej problematyczności porównań ze względu na to, że w badaniu miałyśmy próbę niereprezentatywną, to jednak ciekawe, że pary nieheteroseksualne są odrobinę szczęśliwsze niż heteroseksualne. Więc to jakby tak spaja w jakimś sensie.

**FS:** Mam trochę obawy co do takiego polaryzacyjnego zestawiania par hetero i niehetero. Po pierwsze, przykrywa się w ten sposób wszelkie inne wymiary różnic między parami, bez względu na ich orientację seksualną. Na przykład model relacji władzy, stopień autonomii względem rodziny pochodzenia i uznania z jej strony, sposób podzielenia obowiązków domowych itd. Po drugie, z jednej strony pary tej samej płci także nie budują swojego związku w próżni kulturowej, lecz czerpią z szeregu tych samych skryptów (np. dotyczących praktyk troski, miłości romantycznej urządzania domu, gier małżeńskich itd.), a z drugiej strony pary osób różnej płci nie są po prostu „trzymane przez skrypt” lub prawo.

**JM:** Dokładnie to też mówiłam wcześniej, że skrypty kulturowe, oczekiwania społeczne, bardzo wpływają na praktyki pary, że pary nieheteroseksualne nie są od tego wolne. Jednak też pewne skrypty, np. gry małżeńskiej, jeśli pary te nie mogą zawrzeć ślubu, jednak odpadają. Pary mogą w nie grać, ale ironicznie, widać to na przykład w ich praktykach nazywania siebie mężem/żoną, bez prawnej legitymizacji te określenia niosą jednak inne znaczenie. Nie mówiąc już o tym, że część tych gier opiera się na różnicy płci, o której w tym przypadku nie ma mowy. I też nie chcę pokazywać jedynie różnic między parami hetero i niehetero, mało tego, uważam, że to szkodliwe. Raczej chodzi mi o to, by w podobieństwie dostrzegać różnice, a w różnicach podobieństwa, to zresztą było jednym z celów mojej książki, co starałam się wyrazić w tytule *Odmienne czy zwyczajne?*

**JJ:** Ja również jestem zdania, że to, o czym powiedziała Agata, jest ważne dla wszystkich par, ponad granicami, tak samo dla heteronormatywnych, nieheteronormatywnych i binacjonalnych też, wszystkich, dlatego że zawsze podstawą jest komunikacja i dbanie o potrzeby partnera. Mogę dodać tutaj, że wszyscy moi polscy i amerykańscy badani podkreślali, że w swoich związkach mieli duży problem z komunikacją i to nie tylko dotyczyło samego języka, ale też specyfiki kulturowej. Badani Polacy i Polki byli bardziej zamknięci i trudniej było im komunikować swoje potrzeby, a jednak wszyscy podkreślali zgodnie, że po kilku latach w związku się otworzyli, no i że traktują tę umiejętność jako wartość dodaną.

**JM:** Ja wiem, że to jest jakby specyfika wszystkich par, ale z drugiej strony też pamiętam, gdy robiłyśmy badanie etnograficzne i właściwie większość naszych etnografek była heteroseksualna, i one autentycznie były zdziwione tą bezustanną komunikacją i tym przepracowywaniem problemów w parach jednopłciowych. Nie wiem, czy się ze mną zgodzisz Agato, ale one bardzo, bardzo to podkreślały potem w swoich raportach. A przecież miały doświadczenie badania różnych obszarów życia społecznego, więc jednak to ich podkreślanie tej specyfiki par jednopłciowych jest tu istotne. Oczywiście ta potrzeba utrzymania związku, to inwestowanie w związek, jest w jakiś sposób strategiczne, bo co dwie osoby to nie jedna, a społeczeństwo jest homofobiczne, więc fajnie jest, jak jest druga osoba taka jak ja i mam ją przy swoim boku. Więc rzeczywiście, jeśli partner/ka jest ważna i trudniejsza do znalezienia niż w przypadku osób heteroseksualnych, to inwestuje się być może w relację bardziej, stara się bardziej, próbuje dogadać się bardziej, bo nie jest tak łatwo zmienić partnera. Nie jest tak łatwo zmienić partnera heteroseksualnego też oczywiście, ale możliwości są znacznie większe i szerszy „rynek matrymonialny”.

**MŻ:** Z punktu widzenia badacza/ki pewne aspekty komunikacji widać w trakcie prowadzenia wywiadu z diadą. Niektóre pary mówią wspólnie (nie chodzi o przekrzykiwanie się, tylko o dwugłos, podobne zdanie, perspektywę pary), więcej wiedzą o sobie nawzajem. Definiuję je jako egalitarne. Prawdopodobnie taka relacja zapewnia trwanie i większą satysfakcję ze związku. Stosowanie językowej formy „my” też wskazuje na wspólnotowość. W przeciwieństwie do stosowania komunikacji w trzeciej osobie liczby pojedynczej on/ona. Część par w czasie rozmowy używa takiej formy, zamiast mówić „do siebie”, to na „Ty”, mówią do badacza/ki o tej drugiej osobie. Oczywiście, to bardziej znaczy, że się uczą tego słuchania nawzajem i rozwijają kompetencje komunikacyjne, bo tak jak mówisz, ważne jest to my, na poziomie, że jest nas wtedy dwoje.

**JM:** Ale też tak sobie pamiętam, że gdy czytałam twoją książkę Magdo, to tak cały czas się zastanawiałam, które pary się rozstaną. I my też oczywiście się zastanawialiśmy na podstawie naszych analiz praktyk komunikacyjnych, które

z naszych badanych par się rozstaną. Niekiedy rzeczywiście po sposobie komunikacji – szczególnie tych par w etnografii, gdzie obserwacja praktyk komunikacyjnych trwała miesiąc, więc była znacznie bardziej dokładna – wydawało nam się, że niektóre pary są już na granicy. Ale też widziałyśmy, że czasem konflikt jest napędzający dla pary. Są takie pary, które są po prostu zbudowane na konflikcie lub też dla których to nie przegadywanie problemów, ale rzucanie w siebie talerzami jest jakimś sposobem rozładowywania emocji. Na przykład miałyśmy taką parę z klasy ludowej i ona trwa, i ma się dobrze. Podczas gdy na przykład mogą się rozstać pary, które są przerefleksyjnione w tym swoim byciu razem albo na przykład takie pary, gdzie jedna chce bardzo dużo rozmawiać o związku, a druga w jakiś inny sposób chce wzmacniać ich więź. Wtedy te praktyki komunikacyjne są takie niekompatybilne i mniej stabilne dla pary niż w przypadku, gdy się spotka taka quasi-włoska para i nawzajem porzuca w siebie talerzami, by potem się namiętnie kochać.

**MŻ:** Chodzi mi o takie poczucie, że ta komunikacja jest uwspólniona, czy że z dwóch stron to samo się dzieje, że oboje rzucają naczyniami na przykład, że mówią „wspólnym językiem”. I dokładnie odnosząc się do tego, o czym mówiłaś Joanno, stanęła mi jedna para przed oczami, rozstali się kilka lat po badaniu. Oni powiedzieli wręcz w czasie wywiadu, że chyba sobie za dużo mówią i tak za szczerze, że jest to dla nich bardzo bolesne. Mieli takie założenia: trzeba wszystko sobie powiedzieć i się komunikować. W wywiadzie przyznali, że to jest chyba szkodliwe dla ich związku, bo mówią sobie takie rzeczy, których w sumie nie chcieliby ani powiedzieć, ani usłyszeć. Bo te słowa ich krzywdzą i ranią. Robili to dla zasady, którą przyjęli, że szczerości, przez to, że muszą być tacy otwarci.

**JJ:** Dlatego myślę, że rozpoznanie swoich potrzeb jest ważne i że niekoniecznie egalitaryzm musi gwarantować, że związek będzie udany.

**AS:** Niekoniecznie odsłanianie się przed partnerem musi to gwarantować.

**FS:** To, o czym mówicie, jest bardzo ważne i widoczne także np. w niemieckich badaniach Corneli Koppetsch i Güntera Burkarta, a często niedostrzegane na skutek absolutyzacji koncepcji „czystej relacji” Anthony’ego Giddensa i rozciągania jej na wszystkie klasy i światy społeczne.

**JM:** Myślę, że egalitaryzm jest rozwiązaniem dla osób, które tego potrzebują w podobnym stopniu, bo jeżeli para na przykład super się czuje w takim tradycyjnym związku i kiedy rzeczywiście to się odbywa na zasadzie, że żadna ze stron nie cierpi, bo nie wiem, bo akurat facet chciałby się opiekować dziećmi – specjalnie użyłam takiego nienormalnego przykładu – a niestety musi pracować, no to wtedy nie jest to w porządku.

**AS:** Na pewno w przypadku par heteroseksualnych jest chyba dosyć często, że nagle się okazuje, że mężczyzna pracuje, a kobieta siedzi w domu, jak się pojawia dziecko, nawet jeżeli wcześniej byli w modelu partnerskim. A w przypadku niehetero nie ma takiej możliwości.

**MŻ:** W porównaniach par w różnych systemach społecznych Felix Buhmann z zespołem pokazywali, że tylko skandynawskie rozwiązania systemowe pozwalają na powrót do egalitarnego związku parom, które realizowały model egalitarny, a potem urodziły dziecko. Jak pokazały nasze badania w Norwegii, dzieje się tak w Skandynawii ze względu na to, że ojcowie też idą na urlop rodzicielski (gdy nie korzystają z niego, urlop przepada, tzw. father quota). Uczą się wtedy codzienności sam na sam z niemowlęciem, co przekłada się na wykonywanie przez nich obowiązków domowych i rodzicielskich w układzie partnerskim. Rynek pracy jest przygotowany na nieobecność i kobiet, mężczyzn ze względu na rodzicielstwo. To jest coś zwykłego, pracodawca uczestniczy w tym rodzicielstwie w jakimś sensie ustalając nawet wspólnie grafiki urlopów. A we wszystkich innych systemach (neoliberalnym np. Irlandia, konserwatywnym np. Włochy i postkomunistycznym – Polska) powrót do egalitarnych praktyk jest tak utrudniony, że się do nich często nie wraca, bo łatwiej sięgnąć po wzorce tradycyjne i w nich pozostać. Podobnie w badaniach Vogl i zespołu widać, że wśród badanych par, które najpierw deklarowały, że chcą realizować partnerski model związku po upływie dwóch lat od pojawienia się dziecka, połowa realizuje go, a połowa już nie. Badania prowadzone podłużnie są w stanie pokazać, co do tego doprowadza: brakuje instrukcji i gotowych scenariuszy, wspomagających i wspierających ułatwień: teraz to zrób, teraz to zrób, teraz to zrób. I dodatkowo brakuje rozwiązań na poziomie systemu.

**JM:** Znowu ten kontekst jest tutaj bardzo istotny i taka polityka państwa wobec pary czy wobec rodziny...

**FS:** Z perspektywy praktyk komunikacyjnych, o których mówiliście, ciekawe są np. badania zespołu Johna Gottmana. One potwierdzałyby, że podstawowy jest sposób komunikowania się, ale nie w sensie „przegadywania wszystkiego” albo braku konfliktów, tylko raczej unikania takich form spierania się, które zapędzają interakcję w ślepy zaułek, zmuszają do podbijaniu stawki aż do totalnego wyniszczenia, bez mechanizmu kończenia sporu. Natomiast sama gwałtowność konfliktu może być różna – wśród trwałych, stabilnych par znalazły się takie rozbierające problem (przegadywanie?), takie rozwiązujące go w toku zażartego sporu (latające talerze?) i takie radzące sobie poprzez unikanie konfliktu czy okresowe zmniejszanie napięcia codziennych kontaktów. Z kolei z perspektywy własnych badań powiedziałbym, że z jednej strony ważna jest przewidywalność, mechanizmy sprawnej codzienności, rozdanie ról, z drugiej zaś – związki więdną wówczas, gdy wszystko jest zbyt przewidywalne i za mało dynamiczne, a młodzi ludzie, z którymi rozmawiałem, nieraz obawiali się właśnie tego, że za 10 lat będą siedzieć w kapiach przed telewizorem, z jednej strony doświadczając komfortu w swoim kokonie, a z drugiej – czując, że jest on duszny, zamykający, przytłaczający.

**AS:** Niekiedy też trwałe związki nie oznaczają związków, w których ludzie są szczęśliwi. Ale ja chciałam powiedzieć, że powinniśmy szukać recepty na dobry związek, a nie na trwanie, bo nie powinniśmy wspierać związków, które trwają, ale nie są „dobre”, to znaczy partnerzy nie są w nich szczęśliwi. A jak jest dobry związek, to będzie trwał.

**FS:** Wydaje mi się, że to jest czasem trudne do jednoznacznego zdefiniowania, czym jest „zły” związek albo brak szczęścia. Powtarzalne mechanizmy trwania związku, o których wcześniej mówiłem, to mogą być także różnego rodzaju gry małżeńskie w rozumieniu analizy transakcyjnej Erica Berne’a (np. „Gdyby nie ty”, „Patrz, co przez ciebie zrobiłem”, „Kozi róg”), a więc scenariusze komunikacji polegające nieraz także na mówieniu sobie krzywdzących rzeczy albo z kolei deprecjonowaniu samego siebie. One także zapewniają życiu codziennemu przewidywalność, dają interakcjom formę, zapewniają regularne wypłaty emocjonalne, nawet jeśli z perspektywy zewnętrznego obserwatora to są opłaty o charakterze negatywnych komunikatów.

**JM:** Ale trwają też złe związki, to chciałam podkreślić. Ja podejrzewam, że często para trwa dlatego, że sobie nie wyobraża nie trwać. Nie wyobraża sobie innej sytuacji. To jest bardzo często taki brak możliwości wyobrażenia sobie innych alternatyw, to jest chyba najczęściej przyczyna. A może też świadomość, że za późno już na rozstanie, albo „co ludzie powiedzą”, bo też jest kwestia oczywiście mentalności społecznej.

**FS:** Teoria racjonalnego wyboru nazwałaby to pewnie waznieniem rozmaitych strat, które wiązałyby się z zerwaniem, od emocjonalnych, przez finansowe po te związane z reakcją otoczenia. I żalem z powodu perspektywy utraty inwestycji wniesionych w związek, na czele z samym czasem („nie mam siły zaczynać tego wszystkiego od początku”). Ale, tak jak powiedziałeś, ważne są tu pewnie horyzonty wyobraźni służące takim kalkulacjom, a także lęk przed zmianą, która jest często odczuwana jako porażka i spadnięcie o kilka stopni niżej – „wszystko od początku”.

**MŻ:** To jest też kwestia takiego osamotnienia w podejmowaniu decyzji. Znalezienie się na przykład w jakiejś grupie wsparcia, w której się o tym mówi, pokazuje, że może być różnie albo że inni coś zmienili wychodząc z pary, może być impulsem do zmiany. Jak jest się w tym osamotnioną/ym i relacje w parze są przez rodzinę akceptowane i... jeszcze rozstanie jest uważane za porażkę, do której strasznie nie chcemy się przyznać – to para trwa. I dlatego myślę, że możemy naszą rozmowę podsumować cytatem z Kaufmanna „Para trwa, bo się nie rozpada”, bo z naszej dyskusji wynika, że sposobów na trwanie pary jest bez liku i że często są one nie tylko związane z wyborami samej pary, ale też efektem jej trwania w określonym kontekście społeczno-politycznym. Natomiast zagadnienie „końca” czy „rozpadu” pary, czy to jedno czy dwupłciowej, to już temat na inną dyskusję...